

PASJONACI

Impresje z szóstego wieczoru montrealskiej Kawiarni Literackiej p.t. „Życ z pasją”

11 maja klimat montrealski wciąż może sprawiać niekoniernie miłe niespodzianki, podobnie jak w starym kraju tradycyjni „trzej ogrodnicy”. Nie jest tajemnicą, że jak dotąd, dla organizatorek każdego z wieczorów Kawiarni Literackiej klimat nie stanowił problemu, bo liczył się ten wewnętrzny - na sali. A ten plasował się z reguły w stanach górnych emanujących ciepłem. Witając gości zgromadzonych licznie w budynku Wydziału Promocji Handlu i Inwestycji Konsulatu RP w Montealu, pomysłodawczyni imprezy Jolanta Duniewicz oraz znana polskim montrealczykom red. Bożena Szara, (niewątpliwy „spiritus movens” Kawiarni), zwróciły uwagę na rzecz podstawową. Nie jest ważne co jest przedmiotem naszych przeróżnych pasji (nie zawsze przecież musi to być jakieś uchwytne hobby). Liczy się raczej stopień zaangażowania w to, czym się zajmujemy. Mieć pasję życiową, to najczęściej także oznacza chęć podzielenia się nią z resztą świata.

Dwójka zaproszonych artystów z polskiego Montrealu wpasowuje się doskonale w powyższe definicje. Bożena Happach z zawodu architekt, a z powołania rzeźbiarka, jak również Krzysztof Tumanowicz z zawodu lekarz weterynarii, a jednocześnie muzyk i fotografik, zawładnęli oni tamtego wieczoru naszą uwagę i wyobraźnię. Stało się to przy wydatnej pomocy powszechnie znanej nie tylko w Montrealu pianistki Anny Moszczyńskiej i lubianego tenora Andrzeja Steca. Swoją cegiełkę dołożył też Jan Porowski czytając urywki utworów poświęconych człowieczym pasjom pióra m.in. Ryszarda Kapuścińskiego i Henryka Sienkiewicza. Wychylający się z oddali dzieciństwa „Janko Muzykant”, udatnie wyrwany przez lektora ze skostniałego kontekstu szkolnego, zabrzmiał jakoś inaczej – aby nie popaść w przesadę – wręcz awangardowo. W pierwszej części spotkania ci z nas, którzy mieli o rzeźbiarstwie (zwłaszcza o odlewach z brązu) raczej mętne pojęcie, mogli swoją wiedzę poszerzyć u źródła. Pani Bożena opisała cykl twórczy swoich kompozycji, z których dwie można było obejrzeć na zorganizowanej ad hoc ekspozycji. Od opisu techniki odlewania przeszła do naszkicowania swojej drogi twórczej. Jednym z jej początkowych osiągnięć było stworzenie rzeźb słynnych gimnastyczek w roku Olimpiady w Montrealu (1976 r.) . Nie poprzestała jednak na tym. Każdego roku rzeźby Bożeny Happach są pokazywane publiczności w wielu krajach i z reguły otrzymują wysokie oceny. W tym roku tych wystaw będzie sześć, z tego pięć w naszej prowincji (m.in. Inverness and Mascouche). Rzeźbiarka poruszyła też zawsze towarzyszący artyście dylemat: mniej projektować rzeczy nowych, a więcej zarabiać – czy też odwrotnie - dużo projektować za cenę sporych ofiar materialnych. Na koniec, poznaliśmy jeszcze jeden aspekt tworzenia, dostępny tylko wąskiemu klanowi wtajemniczonych; jest nim sama praca w kamieniu lub przy odlewach, z maską przeciwpylową na twarzy, wśród hałasu dźwięków i świstów.

Lekarz weterynarii Krzysztof Tumanowicz może się poszczycić licznymi zainteresowaniami, wśród których poczesne miejsce zajmuje sztuka wizualna oraz muzyka. Jego zdaniem, nie jest wcale wykluczone, iż gdyby niegdyś był przyjęty do Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu, skala jego możliwości (zawodowych i artystycznych), którymi mógłby się poszczycić, byłaby mniejsza niż w ostatnich dwudziestu latach. Weterynaria jako „drugi wybór” z rozsądku nie okazała się niewypałem; wręcz przeciwnie. Praca w Algierii, Republice Mali i szeregu innych krajach Afryki i Azji zaowocowała nie tylko karierą kanadyjską, lecz także przyniosła niebagatelną zbiorę fotografii, także tych artystycznych. Kolejną pasją pana Krzysztofa jest muzyka. Dziecięce wspomnienia z lekcji skrzypiec, choć nie pozbawione sporej dozy humoru przez łzy, były w ogólnym rachunku pasji życiowych też jakoś potrzebne. Od kilku lat nasz artysta-pasjonat-weterynarz pisuje również teksty do piosenek,

których od czasu do czasu Polonia montrealaska ma okazję wysłuchać, gdy gra zespół „Król Maciuś Pierwszy”. Pan Krzysztof jest jego częścią od samego początku. Zapytany o dla wielu dziwną i niepoważną nazwę zespołu, odpowiada, że spojrzenie na samego siebie jakby z boku - nie zawsze przeraźliwie serio – też jest w życiu potrzebne. Recenzentowi wypada się z tą opinią zgodzić.

Swoją pierwszą pasję życia wyraził swoim tenorem nasz (wcale nie tylko polonijny) artysta Andrzej Stec. „Mów mi o miłości” po włosku, „Granada” po hiszpańsku, czy musicalowe „Be My Love” w języku Szekspira odsłoniły też drugą pasję naszego doktora muzykologii. Wyraża się ona ostatnio powrotem pana Andrzeja na studia – tym razem językoznawcze – o kierunku: tłumaczenia. Zatem – pasja goni pasję. Doprawdy – w tamten majowy wieczór od pasjonatów na niedużej estradzie przy 3501 du Musée aż się roilo.

Michał Stefański



